Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Rok II. Marzec 1927. Nr. 3.

WIEŚCI
z ZAKŁADU KS. BOSKO w OŚWIĘCIMIU
miesięcznik

Adres wydawcy i redakcji: Zakład Ks. Bosko — Oświęcim (Woj. Krakowskie).
Konto czekowe P. K. O. Nr. 400.439. Tel. Nr. 6. Adres telegraficzny: Salezjanie - Oświęcim.

Na pociechę zamożnym i niezamożnym

Istnieje instytucja bankowa, do którejby każdy katolik powinien czynić wkłady, gdyż w ten sposób wzbogaca się w czasie i w wieczności, na ziemi i w niebie. Od czasu jej założenia tysiące lat już minęły, bo powstała ona z chwilą ukazania się na świecie pierwszego człowieka, a nigdy w biegu wieków nie zbankrutowała i mamy pewną rękojmię, że przetrzyma wszystkie burze dziejowe i trwać będzie aż do końca świata. Rozumni, przezorni ludzie, troszczący się należycie o pomyślny rozwój i zabezpieczenie swego mienia, zawsze jej powierzali swe oszczędności z nadspodziewaną korzyścią.

Już słynny wódz ludu wybranego — Mojżesz — polecał swemu narodowi usilnie tę instytucję na kartach swego Pięcioksięgu; liczne urywki Starego Testamentu zawierają gorące jej pochwały; księga zaś Tobjasza najwymowniej nam maluje jej doniosłe, pożyteczne znaczenie, gdyż tam jeden z niebiańskich duchów, ocaliwszy młodego Tobjasza a staremu wzrok przywróciwszy, wysławia jej niezawodną skuteczność. Sam Pan Jezus, zstąpiwszy na ziemię, częstokroć o niej mawiał, zachwalając i polecając wszystkim swym uczniom i zwolennikom.

Zapyta ktoś: cóż to za tajemnicza jakaś instytucja? Czytelnicy już zapewne zgóry odgadnęli: dobroczynność.

Stwórca wszechrzeczy, nieograniczony właściciel wszystkiego złota, nieprzeliczonych klejnotów, nieocenionych pereł i diamentów na całym świecie — to bankier najpewniejszy, płacący rzetelnie wysokie procenty od kapitału, włożonego wspaniałomyślnie na korzyść dzieł dobroczynnych.

To też dobroczynność kwitnęła zawsze i stokrotne wydawała owoce wśród Chrystusowych uczni i wyznawców.

Już w samem zaraniu chrześcijaństwa — wiemy to z Dziejów Apostolskich — zamożniejsi składali chętnie to, co im zbywało, w ręce przełożonych, a ci rozdzielali te datki między uboższych, nie posiadających żadnych środków do życia. W ten oto sposób, tak ewangelicznie prosty, rozstrzygano kwestję społeczną, nad którą w naszych czasach smażą sobie mózgi najtęższe głowy. Nasz ludek wiejski po dziś dzień trzyma się jeszcze tych wskazań; trudno spotkać gosposię, któraby nie opatrzyła potrzebującego przechodnia; zwykle ostatnią kromeczką chleba dzieli się chętnie ze zgłodniałym podróżnym. To samo można zauważyć u furt klasztornych, nawet takich klasztorów, które same utrzymują się z dobroczynności. W godzinach posiłku gromadzi się tam mnóstwo biedoty, by otrzymać łyżkę ciepłej strawy. W naszym Zakładzie oświęcimskim wydaje się rocznie w ten sposób — zupełnie darmo — 3000 zgórą posiłków. Nikt chyba nie nazwie tego marnotrawstwem, bo Wiara św. nas uczy, że wszystko to, co dajemy ubogim, by im dopomóc, jako to: jałmużna, posiłek, odzienie, przytułek — ma taką wartość wobec Boga, jakbyśmy to Jemu samemu dawali, w myśl tych słów Chrystusowych: „Cokolwiek dobrego czynicie tym najbiedniejszym, Mnie czynicie". Z tego wynika, że ubogich uważa On niejako za swoich przedstawicieli, uczestników swych niedostatków, upokorzeń i cierpień, idących zwykle z niemi w parze. Teraz zrozumiemy, dlaczego ludzie bogobojni szacunkiem, prawie czcią otaczali ubogich, sadzając ich często u własnego stołu, jak to czytamy w żywotach świętego Jana Kantego, św. Augustyna i wielu innych.

Co więcej — zapewnił nas Chrystus Pan, że nawet najprostsza posługa — jak podanie szklanki wody pragnącemu, byle w Jego Imię, będzie sowicie wynagrodzona. Boski nasz Zbawca tak silnie podkreślał tę myśl o dobroczynności, że w obrazie sądu ostatecznego uplastycznił ją nadzwyczaj dosadnie i zrozumiale dla najprostszego człowieka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

———o———

Znowu jeden krok naprzod.

Jak już doniosło Pokłosie Salezjańskie, w niedzielę dnia 20. lutego w Rzymie, wobec Ojca św. i licznych dostojników Kościoła oraz przedstawicieli różnych państw obu półkuli, wśród których był również obecny nasz ambasador przy Watykanie — odczytano uroczyście dekret św. Kongregacji Obrzędów, stwierdzający, że ks. Bosko za życia pełnił cnoty w stopniu heroicznym, na co wszyscy członkowie wymienionej Kongregacji jednomyślnie się zgadzają. Ojciec św. z widoczną przyjemnością wysłuchał odczytania tak ważnego dokumentu, a potem przemówił temi słowy: „Bywają ludzie, wzbudzani wszechmocną prawicą Bożą, duchem Bożym, w okresach przezeń upatrzonych, którzy od czasu do czasu ukazują się na nieboskłonie dziejowym nakształt jasnych ciał niebieskich, lśniących niekiedy na widnokręgu. Można ich podzielić na dwie grupy, jak również owe ciała niebieskie — meteorami zwane, z których jedne należą do zjawisk lęk wzbudzających, a drugie do mile widzianych, dobroczynnych swym wpływem. Do ludzi pierwszej grupy, wzbudzających podziw swą zuchwałością, a szerzącej zarazem przestrach, klęski, perzynę — pochłaniającej ofiar bez liku — należą ci, których Bóg wzbudził jako narzędzie swej sprawiedliwości, by smagali narody i panujących; do drugiej zaś grupy należą ci, którym Opatrzność powierzyła leczenie ran przez tamtych zadanych, zlecając im odbudowę na dymiących pożogą zgliszczach i pogorzeliskach. Ci ostatni w niczem nie ustępują pierwszym, owszem, prym dzierżą, bo ich wielkość ujawnia się w czynieniu dobrze, w miłowaniu bliźniego, w zaopatrywaniu jego potrzeb moralnych i materjalnych; tym właśnie towarzyszy zdumiony podziw, ujmująca sympatja, szczera wdzięczność, błogosławieństwo ludu — gdyż naśladują oni Chrystusa Pana, który „idąc, dobrze czynił", czem zjednał sobie wdzięczną pamięć po wszystkie wieki. Do tej grupy należy właśnie ks. Bosko".

Po tym wspaniałym wstępie kreśli Ojciec św. dokładnie moralną postać ks. Bosko, uwydatnia Jego bezinteresowną a nader owocną działalność dla dobra ludzkości — przedłużoną w przyszłe wieki założeniem Zgromadzenia Salezjańskiego, Zgromadzenia Sióstr Marji Wspomożycielki tudzież Związku Pomocników Salezjańskich, które w niewiele dziesiątków lat opasały całą kulę ziemską dobroczynnym łańcuchem dzieł swej gorliwości, by pozyskać jak najwięcej dusz dla Boga i Kościoła katolickiego.

Dalej wylicza Ojciec św. inspektorje salezjańskie, których jest obecnie siedemdziesiąt z tysiącem przeszło zakładów, wychowujących setki tysięcy młodzieży.

Prócz tego w krajach misyjnych synowie ks. Bosko pozyskują dla Wiary św. i cywilizacji Chrystusowej miljony brodzących w bałwochwalstwie pogan. Kończy zaś swoje wzniosłe przemówienie wyrazem wielkiej radości, przepełniającej serca 20 000-nej rodziny salezjańskiej z półmiljonową rzeszą Pomocników, owszem, radość ta udziela się wszystkim katolikom, którym gorliwość o sprawę Bożą leży na sercu.

———o———

Tajemnica miłego uśmiechu.

Niedawno zwiedzała nasz zakład poważna i poważana osobistość, mająca wybitne wykształcenie pedagogiczne i wysubtelniony długoletniem doświadczeniem zmysł spostrzegawczy.

Śledziła uważnie wszelkie przejawy życia zakładowego naszej młodzieży i najwięcej to ją uderzyło, że nasi uczniowie mają zawsze miły uśmiech na ustach. Skądże im taka pogoda ducha? Jest to tajemnica systemu wychowawczego, jaki przekazał swym duchowym synom ks. Bosko. Częsta spowiedź i codzienna niemal Komunja św., wewnętrzne przeświadczenie — namacalnemi stwierdzane dowodami — o szczerej życzliwości przełożonych, stale regularny — a jednak urozmaicany — tryb życia bez żadnych wstrząsów: oto cudowny splot czynników wychowawczych, wnoszących w dusze młodzieży równowagę ducha, niczem nie zamącany spokój wewnętrzny i rzetelne zadowolenie, malujące się mimowiednie na twarzy wychowańców. Nawet charaktery mniej szczęśliwe wyrabiają się w tej przyjaznej atmosferze i ponure niegdyś twarze pogodnieją z czasem i ulegają bezwiednie ogólnemu nastrojowi otoczenia.

To też po ukończeniu swej nauki wielu obiera sobie na zawsze ten sposób życia i tacy zasilają szeregi swych wychowawców, by sami pracować nad młodzieżą w taki sposób, w jaki nad nimi niegdyś pracowano.

———o———

Z życia Zakładu.

Długi tegoroczny mięsopust wcale nam się nie dłużył bo szczelnie był wypełniony najrozmaitszemi przeżyciami. Ostatni bodaj nawrot ostrzejszej zimy w połowie lutego — gdy to mróz doszedł do 20 stopni Cel., tak, że nawet wartką Sołę ujął na parę dni w swe lodowate okowy — uczniowie umieli skrzętnie wykorzystać; używali też coniemiara na łyżwach i saneczkach, z tem większym rozmachem — potęgowanym tajonym w głębi duszy smutkiem, że to ostatki, a trzeba znów będzie czekać na taką uciechę długie miesiące.

A że mróz nie żartował, by mu się wywinąć, zaczęliśmy chodzić na. codzienną Mszę św. do uprzątniętej z ławek i ogrzanej kaplicy św. Jacka i tak oto uniknęliśmy niemiłej z nim styczności, gdyż sale szkolne, uczelnie, sypialnie, jadalnie, pracownie były przez cały czas wyśmienicie ogrzewane; nikt przeto nie zaznał znanych boleśnie w niektórych zakładach odmrozków na rękach lub nogach — co utrzymało wszystkich w dobrym humorze.

W takim stanie zastali nas panowie z Krakowa, przybyli we dwóch na wizytację — jeden dla gimnazjum, drugi dla szkoły zawodowej. Stwierdzili zgodnie coraz lepszy rozwój naszych szkół, a co ich najwięcej uderzyło mile, to serdeczny stosunek wychowańców do wychowawców, ujawniający się na każdym kroku.

Nadeszły ostatki, rozeszła się łechcąca przyjemnie nozdrza woń pączków — „dużych i smacznych"; a i zabawy użyliśmy niemało i śmiechu do rozpuku, gdy ukazali się na scenie: Kluski, Ulewy, Kłopotki i cała czereda wesołych i rozweselających osobników; niektórzy do takiej już doszli popularności, że samo ich ukazanie się na deskach sali teatralnej wywoływało istną burzę oklasków.

Radość naszą niebawem pogłębiło wybłękitniałe od strony Węgier niebo; zadął ciepły wietrzyk południowy, pod którego ożywczem tchnieniem popękały lody, potopniały śniegi — przysparzając, miernie jednak, wartkiej Sole niezbyt przezroczystej wody. Wszyscy poczuli, że to pierwszy wiew miłej wiosny, bo i ptactwo zaczęło ćwierkać pod przewodem podniebnych skowronków i kląskających szpaków; zresztą nie dziwota, boć i marzec za pasem.

W ostatni dzień najkrótszego w roku miesiąca, jako we wigilję 1. marca, że to miesiąc poświęcony czci św. Józefa, Oblubieńca Najśw. Marji Panny, Patrona rzemieślników oraz szczęśliwej śmierci — rozpoczęliśmy go uroczyście, zachęceni udatnem przemówieniem wymownego kaznodziei. Kto sobie najbardziej wziął do serca należytą cześć dla Jezusowego Piastuna, to gorliwy zarząd Towarzystwa św. Józefa. To też nazajutrz wszystkie Jego obrazy i figury zagrały tęczą barw malowniczych, a wieczorami kaplica św. Jacka zaroiła się gorącymi Jego czcicielami. Z okresem wielkopostnym smętne melodje rzewnych pieśni kościelnych spotęgowały pobożny nastrój wśród młodzieży; będzie jej to potężną tarczą w nieuchronnem potykaniu się z groźnemi niebezpieczeństwy, jakie prowadzi z sobą nadchodząca wiosna. Przychodzi też w sam raz z cenną pomocą upragniona możliwość hałaśliwych zabaw i swobodnej bieganiny na wolnem powietrzu, z czego młódź korzysta w całej pełni w chwilach wytchnienia, wprowadzając w czyn poglądową lekcję higjeny, wyświetloną z niemałym dla nas pożytkiem przez pana dr. Przeworskiego w słoneczne popołudnie marcowej soboty. Jeszcze kilka nowości. Pracownia stolarska zyskała cenny nabytek w postaci wspaniałej suszarni na drzewo, urządzonej według najnowszego systemu; już teraz surowiec, z którego wyrabia stylowe ołtarze i meble, nie będzie surowy. Krawiecki zaś warsztat ustawił sobie w rozmównicy piękną szafę wystawową, o dużych taflach kryształowych i wspaniałem oświetleniu; wyroby według najnowszej mody paryskiej mogą obecnie podziwiać wszyscy goście. Sala teatralna została zaopatrzona w odpowiednie oświetlenie, a scena w różnobarwne lampy, co znacznie podnosi malowniczość występów scenicznych.

I tak oto zakład nasz wciąż kroczy naprzód z duchem czasu i zdrowego postępu, udoskonalając swe urządzenia, by oswajać wychowańców z rozwojem wszechstronnym techniki.

———o———

Łaski.

Przepełniony wdzięcznością za wielką łaskę otrzymaną za wstawiennictwem Najśw. Panny Marji Wspomożenia Wiernych oraz św. Józefa na tem miejscu składam publiczny hołd i serdeczne dzięki Najsł. Sercu Jezusowemu prosząc o dalszą opiekę i pomoc dla całej rodziny.

Józef Bukowczan, major.

Bielsko-Biała, 16. lutego 1927.

———o———

Ofiary.

Po zł. 30: „Bezimienny".

Po zł. 26: Błaszczyński Antoni.

Po zł. 20: Ks. Dziekan Bernacki; Józef Kielski; Nowak Józef.

Po zł. 10: Major Bukowczan; Kołodziejowa Marja.

Po zł. 6: Ks. Połkowski Jakób.

Po zł. 5: Andres Joanna; Bednorz Marja; Berda Wojciech; Czylok Jan; Gatys Franciszka; Drewniak Antoni; Drożdżowa Marja; Makieła Franciszek; Nowak Piotr; Kapinos Paweł; ks. Ludkowski Józef; Ilnicka Helena; Pleśniakówna; Paszyna Andrzej; Urbanek Jadwiga; Węglińska Helena; Żarski 20 p. a. p.

Po zł. 4: Holewa Piotr; Niedziołek Stefan; Rydrych Fr.

Po zł. 3: Chojnacki Cz.; Krzywdzińska Franciszka; Rodzina Mychów; Rodzina Wallów; Swaczyński Feliks; Mizgajski Maksymiljan; Kuhnowa Aniela; Malorna; Staniek Helena; Sanetra Aniela; Woźna Aniela.

Po zł. 2: Górnicka Karolina; Kusiakowa; Doleżych Eleonora; Kochanek Teodor.

Po zł. 1: Pałka Władysław.

Wszystkim ofiarodawcom: Bóg zapłać!

—o—

Podziękowanie.

Wszystkim życzliwym Czytelnikom, tym zwłaszcza, co zainteresowali się czynnie Związkiem Mszalnym, dając go poznać swemu otoczeniu, tłómacząc dokładnie jego znaczenie i uwydatniając korzyści z niego płynące — już to dla żyjących osób już dla zmarłych, ślemy serdeczne podziękowanie za ich gorliwość. Codziennie pamiętamy o nich przed Cudownym obrazem Marji Wspomożycielki i polecamy ich przepotężnej opiece Tej Matuchny naszej wraz z setkami naszych wychowańców. Polecamy się i nadal ich przemyślnej gorliwości, by nie ustawali pracować nad pozyskiwaniem do Związku coraz nowych członków.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Drukiem Sp. Wyd. K. Miarka, Mikołów.